

NAUCZYCIEL - WIELOGARBNY JELEŃ

Nauczyciele narzekają ciągle, ale robią to po cichu i zazwyczaj w swoim gronie. Ja, osobiście, nie odbiegam tu od normy statystycznej, postanowiłam jednak, choć w skrócie, opisać to, co robię na co dzień i co z tego wynika. Pozostawię więc bez komentarza etat w wymiarze 18 godzin, za które otrzymuję „godziwe” wynagrodzenie. To obowiązek, który staram się wykonywać jak najlepiej. Bolą mnie jednak garby wynikające z charakteru pracy.

Garb pierwszy: sprawdzanie

Uczę języka polskiego zazwyczaj w kilku klasach na różnych poziomach, uczniów jest od 25 do 34. Pomnożone przez ilość prac daje dzienny wynik ok. 130. Oczywiście, nie zawsze przeprowadzam jakieś sprawdziany, ale, generalnie, w tygodniu mam do sprawdzenia przeszło 100 prac. Nie każdy zdaje sobie sprawę, że nie można zrobić tego automatycznie, czyli wypunktować wynik. Testy wielokrotnego wyboru są bardziej przydatne w przedmiotach ścisłych. W języku polskim mamy do czynienia z dyktandami, wypracowaniami różnego gatunku, które należy sprawdzić wg kilkunastu kryteriów - temat, język, kompozycja, zapis. Na to trzeba poświęcić bardzo dużo czasu. Objętościowo prace są różne, jedne na stronę, inne na kilka. Nie wspomnę o pracach nieczytelnych, bo to już drobiazg. Wszystkie błędy należy podkreślić, poprawić i opisać ogólnie dzieło jako takie. Po spędzonych godzinach w szkole, wracam do domu obarczona kilogramami papieru. Objuczona pękatymi siatkami, niczym wielbłąd, stawałam się wielokrotnie obiektem zainteresowania złodziei. Przecinali moje grube torby i zapewne byli bardzo zawiedzeni, że natrafiali tylko na papier. W domu, wiadomo, dodatkowy etat – gospodyni. A przecież jeszcze jest zaległa praca. A więc pełna siła zasiadam do sprawdzania. Moi bliscy słyszą wtedy „nie przeszkadzaj”, „nie mam czasu”, „widzisz, że jestem zajęta”. Zapada już noc, ale jeszcze daleko do spokojnego snu.

Garb drugi: przygotowanie do lekcji

To nie takie proste. Każda lekcja musi być dokładnie przemyślana, żadnego automatyzmu. Trzeba przeanalizować tekst, zaznaczyć ważne cytaty, przypomnieć sobie treść lektury. Skonkretyzować cele lekcji, przystosować metody do poziomu klasy i do poszczególnych uczniów. A tych ze szczególnymi wymaganiami jest coraz więcej. Zalecenia nakazują zwrócić uwagę na tempo pracy, możliwości intelektualne, zaburzenia emocjonalne itp. Kilku, czasami kilkunastu uczniów, w „normalnej” klasie. Jak to zrealizować i pogodzić z przewidzianym tokiem lekcji? Jeszcze zostały do przygotowania materiały, do opracowania sprawdziany. Własny, prywatny komputer (kupiony na raty) huczy, obraca licznik i drukuje na moim papierze zakupionym przeze mnie tuszem.

Najpiękniejsze chwile są jednak wtedy, kiedy generalnie uczniowie nie wykazali takiej ochoty do pracy domowej i „zaskakują” zupełnym nieprzygotowaniem do zajęć. Diabli biorą wszelkie plany i natychmiast muszą dokonać ich racjonalnej korekty. Wszyscy, którzy nie uczą w elitarnych szkołach, wiedzą doskonale, o czym piszę i co tak naprawdę nas boli.

Garb trzeci: konkursy

Bardzo dużo czasu, może nawet za dużo, poświęcam uczniom mającym trudności w nauce. Wśród młodzieży jest zawsze ogromna grupa uzdolnionych. Tacy wymagają nie mniej poświęcenia i uwagi, choćby podczas przygotowywania ich do różnorodnych konkursów. Takie działania mają charakter indywidualnych spotkań. Każda taka rozmowa, to przynajmniej godzina, pomnożmy przez ilość uczniów i wychodzi nam tygodniowo 6-10 godzin. Oczywiście, konkursy nie odbywają się aż tak często, ale zazwyczaj w drugim semestrze „nie wiem, jak się nazywam”. Nie wiadomo właściwie, dlaczego właśnie w tym czasie jest takie nagromadzenie konkursów. Zdarzało się nawet tak, że w jednym dniu odbywało się ich kilka i nie mogłam nawet towarzyszyć swoim uczniom. Jako opiekun szli z nimi inni nauczyciele. Dość trudno wygospodarować czas wolny, żeby z uczniem się spotkać. Zostaje zazwyczaj po swoich lekcjach i dostosowuję się do planu lekcji. Czasami muszę czekać. Łatwiej jest z konkursami literackimi. Wystarczy wziąć prace, poprawić je, wydrukować i wysłać. To już moje zadanie domowe.

Garb czwarty: uroczystości

Każdy z nas musi choć jedną uroczystość w roku przygotować. Piszemy lub szukamy gotowych scenariuszy. Usiłujemy zgromadzić chętnych do takiej dodatkowej pracy, po lekcjach, uczniów. Zazwyczaj są oni z różnych klas. Problem ze zgromadzeniem ich wszystkich w jednym miejscu i o jednej godzinie jest ogromny. I znowu zostajemy po lekcjach na kilka, czasami więcej, godzin. Dodatkowo spoczywa na mnie zrobienie dekoracji, przygotowanie kostiumów (zakup materiałów za własne pieniądze), rekwizytów itp. Do tych uroczystości można także zaliczyć organizowane konkursy. W tym przypadku zaangażowani są specjaliści danej dziedziny. Organizatorzy przygotowują materiały, powołują jury, kupują nagrody (czasami szukają sponsorów), przygotowują salę i czuwają nad przebiegiem konkursu.

Garb piąty: wychowawstwo

Klasa - zbiór indywidualności, zbiór różnorodnych problemów. Nie da się rozwiązywać osobistych spraw na forum. I znowu zostaje czas po lekcjach. Nie szkoda wysiłku, jeżeli działania przynoszą pożądany efekt. Wychowawca postrzegany jest jak matka lub ojciec. Do niego wszyscy zwracają się ze skargami i żądają interwencji. Niektóre klasy są tak trudne, że dosłownie opadają ręce i wszelkie działania spełzają na niczym. Nikt nie ma gotowej recepty na nadpobudliwość, agresję, wulgarność, picie alkoholu, zażywanie narkotyków. Często do tego dochodzi brak dobrego kontaktu z rodzicami. Pozostajemy na placu boju sami i mocno gimnastykujemy się, żeby problemy jakoś rozwiązać. Niestety, prawo polskie bardzo utrudnia pracę albowiem ochrona danych osobowych spowodowała, że piszę, np. opinię do sądu, ale nie mam prawa wiedzieć, co mój uczeń przeszkrobał. To z kolei powoduje, że nie wiem, na co mam zwrócić szczególną uwagę i ewentualnie zapobiec złemu. Najgorsze jednak jest dla mnie wypełnianie, obliczanie, podliczanie, czyli zawalisko papierów. Nadal w szkole króluje biurokracja i nie widać szans na jakieś zmiany.

Garb szósty: dyżury cdn.

Polonista wielogarbny

NAJTRUDNIEJSZA LEKCJA

W polskiej oświacie czas zaczyna przyspieszać. Ledwo zdążyłem skrytykować nauczycielskie związki za brak współpracy, a nawiązały wreszcie kontakt! No, no, czym by się w takim razie teraz zająć? Już wiem. Czasem pracy nauczyciela. Panuje powszechna opinia, że pracujemy tylko 18 godzin. To zdecydowanie utrudnia walkę o naprawę istotną podwyżkę. Bo po co im więcej płacić, skoro tak mało pracują?

Ba, nawet niektórzy moi koledzy – rozjątrzeni takimi poglądami – zaczynają się domagać 8-godzinnej pracy nauczyciela! Wydaje mi się to ostrą przesadą i w ogóle wylewaniem dziecka z kąpielą. Ustawodawca nieprzypadkowo przecież naszej pracy poświęcił specjalną ustawę. Bo też nasza praca jest bardzo specyficzna. Karta Nauczyciela specjalnie jest tak sformułowana – moim zdaniem – żeby nie kazano nam siedzieć przy biurku jak urzędnikom.

Myślę sobie czasami, iż pracę nauczyciela trzeba postrzegać podobnie do pracy dziennikarzy. Nikt ich nie powinien rozliczać z tego, ile spędzają czasu na zbieranie materiałów i jak długo ślęczą przy biurkach. Rozliczać ich warto z tego, ile i jakie teksty piszą. Nauczyciela również powinno się rozliczać z tego, jak prowadzi lekcje i czego naucza, a nie z tego, ile czasu siedzi nad książkami i sprawdzianami. I taka była – jak rozumiem – intencja Szanownego Ustawodawcy. I bardzo dobrze. Tego zmieniać nie należy. 18 godzin dydaktycznego pensum też nie wzięło się znikąd. Ustawodawca uznał, że tyle lekcji w tygodniu przeciętny nauczyciel w warunkach panujących w polskich szkołach może poprowadzić **dobrze**. Gdyby musiał prowadzić ich, powiedzmy, 30, to robiłby to znacznie gorzej. I nie chodzi tylko o to, że dobre lekcje trzeba starannie przygotowywać.

Dobre lekcje są po prostu psychicznie szalenie wyczerpujące. Wie o tym każdy **dobry** nauczyciel. Gdyby na przykład kazano nam po lekcjach siedzieć za biurkiem, to i tak dobrzy nauczyciele nie mogliby sprawdzać wtedy sprawdzianów. Zbyt byłiby zmęczeni lekcjami!

A długie wakacje to wcale nie przywilej. Mamy je z tej samej przyczyny co nasi uczniowie. Po prostu przez miesiąc w ogóle byśmy psychicznie nie wypoczęli! No i poziom kształcenia bardzo by nam stracił.

Zamiast na siłę próbować upodabniać naszą szczególną pracę do zupełnie niepodobnych do nas zawodów, może lepiej to wszystko społeczeństwu wytłumaczyć? Wiem, że to trudne. Ale przecież jesteśmy **nauczycielami**. Jeśli nie sprostamy temu zadaniu, to istotnie będziemy zasługiwać na pogorszenie naszej roli.

Powyższy tekst pochodzi z rubryki WIDZIANE Z ODDALI, którą prowadzę w DOLNOŚLĄSKIEJ GAZECIE SZKOLNEJ. Zamieszczam go, bo dopełnia wypowiedź Polonisty wielogarbnygo. Jeśli DZIENNIK z 14 marca na pierwszej stronie pisze o planach reformy „Karty Nauczyciela gwarantującej zaledwie 18-godzinny tydzień pracy”, to pora zabrać głos! BIULETYN będzie otwarty na inne próby spojrzenia w tę niezwykle ważną sprawę.

Ludwik Lehman